

[dynamiczny jingiel]

**OSOBA PROWADZĄCA:** Halo, tu feministki. Chcesz wiedzieć, o co nam chodzi? Słuchaj podcastu Funduszu Feministycznego „Słowo na F”. Filtrujemy świat przez feministyczne, choć nie zawsze różowe okulary.

Czy koła gospodyń wiejskich są przeżytkiem czy może narzędziem feministycznej zmiany? Jakiego życia chcą kobiety na wsi i jak koła gospodyń wiejskich odpowiadają na ich potrzeby? Jakie strategie mają kobiety mieszkające na wsi, by działać według własnych zasad w skomplikowanej układance między wójtem i plebanem? I co myślą o stereotypie gospodyń lepiących pierogi i wijących wianki?

[jingiel]

Organizacji feministycznych w skali całego kraju jest pewnie kilkadziesiąt. Tymczasem kół gospodyń wiejskich około 15 tysięcy. W pewnym sensie to właśnie one stanowią więc serce ruchu kobiecego w Polsce.

Zacniemy od historii. Pierwsze koło gospodyń wiejskich założyła w 1877 roku Filipina Płaskowicka. Wcale nie chłopka, lecz ziemianka, urodzona w zubożałej rodzinie szlacheckiej, choć socjalistka. Płaskowicka widziała w ludności chłopskiej przyszłą siłę sprawczą socjalistycznej rewolucji. A dzisiaj rozmawiamy o tym, czy koła gospodyń wiejskich są miejscem, w którym dzieje się feministyczna rewolucja. Jeśli tak, to jaka ona jest?

Na przykładzie Płaskowickiej widzimy, jak koła gospodyń były w przeszłości wykorzystywane przez elity polityczne, żeby zmieniać wieś zgodnie z własnymi wyobrażeniami. Dla Płaskowickiej tą ideą był socjalizm. Z kolei ziemianki i Kościół w XIX wieku wspierały ruch rozwoju kół gospodyń wiejskich, by krzewić wśród chłopek polskość, czyli wartości patriotyczne, podlane mocno konserwatywnym sosem. Chciano wychować je do roli, tu cytat, „młodszych sióstr panien z dworu”. Z kolei w latach 30. w Europie szykującej się do wojny sanacyjne władze propagowały wśród kół gospodyń przysposobienie obronne kobiet.

Jak jest dzisiaj? Wystarczy sięgnąć do 2021 roku, do fali pandemii COVID-19. Wtedy to rząd, zaniepokojony niskim odsetkiem szczepień wśród Polaków i Polek, ogłosił akcję „Szczepimy się z KGW”, która przerzuciła odpowiedzialność

za kampanie proszczepienne na oddolne ruchy kobiece na wsi. Kobiety wiejskie postrzegane są więc wciąż jako rząd dusz, o który trzeba zawalczyć, a kiedy jest to na rękę władzy - także jako siła robocza. Czy jednak koła gospodyń poddają się tym oczekiwaniom i próbom traktowania? Jak wygląda ich codzienna praca na rzecz kobiet w swoich społecznościach? O tym rozmawiamy z Ewą Żerebecką, członkinią i jedną z inicjatorek powstania Koła Gospodyń Wiejskich w Bystrzycy, w województwie dolnośląskim, która jest menadżerką, aktywistką, mamą i żoną. Cześć, Ewa.

**EWA ŻEREBECKA:** Cześć.

**OSOBA PROWADZĄCA:** Ewa, zacznijmy od ciebie. Jak to się stało, że założyliście, założyłyście Koło Gospodyń Wiejskich w Bystrzycy? Jaka jest twoja droga do takiego aktywizmu wiejskiego?

**ŻEREBECKA:** Zastanawialiśmy się, co zrobić, aby u nas na wsi zaczęło się dziać, ponieważ zawsze słyszałam, że u nas się nie da, u nas jest za duża wioska, ludzie nie chcą, jest trudno. Więc uznaliśmy, że będziemy przełamywać ten stereotyp, że w Bystrzycy się nie da, i zaczniemy działać. Uznaliśmy, że może koło gospodyń wiejskich, i faktycznie sprawdziliśmy, czy obecny klub Kalina już nie ma takiego statutu. Okazało się, że nie, i wówczas zebraliśmy właśnie kilkanaście osób takich znajomych, i uznaliśmy, że to jest ten czas, aby spróbować zacząć działać, i to zrobiliśmy. Zorganizowaliśmy spotkanie w naszej bibliotece publicznej w Bystrzycy i zawiązaliśmy koło gospodyń wiejskich oficjalnie z biurem ARiMR na podstawie tej właśnie ustawy. Zgłosiliśmy to do urzędu, jesteśmy tam kołem zarejestrowanym i pracujemy zgodnie z ustawą dotyczącą kół.

**OSOBA PROWADZĄCA:** Mówisz o Bystrzycy, o klubie Kalina. Może powiedzmy, gdzie jest Bystrzyca dokładnie i jaką jest miejscowością, jaką jest wsią, i czym jest klub Kalina. Może zarysuj nam trochę ten pejzaż swojej wsi.

**ŻEREBECKA:** Nasza wieś jest urokliwa. I myślę, że wiele osób tak opisuje swoje wsie. Ja uważam, że jest naprawdę wyjątkowa. Dlatego że mieszkamy na pograniczu Dolnego Śląska i województwa opolskiego, więc tutaj już się mieszają nasze jakby kultury i doświadczenia jeszcze takie przedwojenne. Druga rzecz, taka krajobrazowa, to mamy rzekę. Mamy dwa piękne lasy, tak zwane na górze i na dole, więc nasza wieś jest dookoła zagospodarowana drzewami. Jak mój mąż się przeprowadził do Bystrzycy z dużego miasta, Wrocławia, to mówił:

„Wow, jak tu jest cicho, słycać, jak ptaki śpiewają”. I on gwiazdy widzi na niebie. Nie to co w dużym mieście. Więc dlatego jest właśnie taka urokliwa.

Dodatkowo jesteśmy dużą wsią. Niektórzy mówią, że to są minusy, niektórzy mówią, że to są plusy, więc zależy od punktu widzenia i od sytuacji. Ponieważ u nas według Wikipedii jest 2,5 tysiąca mieszkańców, więc jak na wieś faktycznie jest to duża wieś. Jest ona w powiecie oławskim największą wsią. Uważam, że jest to miejsce wyjątkowe na ziemi.

**OSOBA PROWADZĄCA:** To jeszcze o klub Kalina... Czym był klub Kalina, do którego się odwołujesz?

**ŻEREBECKA:** Klub Kalina jest klubem seniora. Są tam osoby już na emeryturze, które mają właśnie założony swój klub i przede wszystkim śpiewają. Organizują sobie próby, spotykają się. Lepiej właśnie tak zwane też te pierogi.

**OSOBA PROWADZĄCA:** Wrócimy jeszcze do pierogów. [śmieją się]

**ŻEREBECKA:** Więc tak. Więc to robią. Z tego mają po prostu satysfakcję, że mogą się wspólnie spotykać. Ale też myślę, że może trochę ich to scala. I dodatkowo ze sprzedaży tych pierogów dla okolicznych mieszkańców organizują sobie później też wycieczki i wspólne wyjazdy takie kulturalne.

**OSOBA PROWADZĄCA:** A jak mówisz, że w waszej wsi nic się nie działo, to co masz na myśli? Co się nie działo, co się wydawało niemożliwe, a teraz dzięki wam się dzieje?

**ŻEREBECKA:** Uważam, że wcześniej właśnie kobiety nie miały punktu takiego wspólnego. Tak to wygląda, że po pracy albo ktoś ma własne zainteresowania i je realizuje, jakieś hobby... A dodatkowo oprócz tego nie pozostawało nic więcej. No bo mamy tą bibliotekę publiczną i we wsi nic innego. Jeśli ktoś jest wykluczony komunikacyjnie, czyli nie posiada auta, to niekoniecznie może pojechać obok do miasta, do Oławy, gdzie już może tam pójść do kina lub, nie wiem, do Wrocławia czy do Opola, aby móc wyjść do teatru czy opery i udać się na jakiś koncert. Więc stąd te wykluczenia. I to jednocześnie dla kobiet i dla mężczyzn.

**OSOBA PROWADZĄCA:** Zaczęłaś mówić o sytuacji kobiet na wsi i o tym, że to wykluczenie komunikacyjne tak jak inne też takie - powiedziałałabym

-strukturalne problemy, one nierówno dotyczą różne osoby na wsi. Czyli kobiety statystycznie dużo częściej po prostu nie mają prawa jazdy lub nie mają dostępnego auta. Ale są też inne potrzeby kobiet na wsi i problemy, z którymi się mierzą. Jak się mieszka kobietom na wsi? Jakie jest twoje doświadczenie?

**ŻEREBECKA:** W obecnych czasach, już teraz, jest o wiele lepiej. Porównując to, jak mama jeszcze mi opowiadała, jak za jej czasów to wyglądało, to kobiety były traktowane... takie niepotrzebne zwykle. Rzadko zdobywały pracę zawodową. Zwykle zostawały w domu z dziećmi, gotowały, sprzątały i robiły wszystko i w polu, i koło domu, koło gospodarstwa. Więc to było bardzo takie trudne. Natomiast w obecnych czasach to już się zmienia i wygląda to inaczej. Większość z naszych członkiń pracuje zawodowo. Dodatkowo zwykle mają właśnie już rozwinięte hobby. A poza tym chcą się rozwijać. Mieć możliwość poznawania nowych tematów, samorealizacji. Więc poprzez to, że mamy te nasze wspólne spotkania, realizujemy różne projekty, organizujemy różne szkolenia, dlatego te kobiety chcą się spotykać. Chcemy to wspólnie robić, żeby mieć tą współzależność od siebie. Ale też to poczucie takiego wsparcia, że jak się spotkamy, możemy porozmawiać. Albo nawet jak się nie spotkamy, mamy taką grupę zawiązaną i na tej grupie ktoś napisze: „Słuchajcie dziewczyny, czy możecie polecić jakiegoś fachowca, bo - nie wiem - pralka mi się zepsuła?”. Wcześniej bez tej grupy koła każdy sobie działał indywidualnie, szukał gdzieś tam przez internet i tylko wśród takich ewentualnie swoich lokalnych znajomych. W tym momencie na tej grupie zwykle mówimy, że dzieją się cuda. Jak ktoś coś potrzebuje, to zawsze otrzymujemy to wsparcie, poradę. Więc jesteśmy dla siebie tu i teraz.

Tu i teraz na wsi, jak była powódź ostatnio, może do tego też nawiążę... Nasza wieś jest położona wysoko i jest małe prawdopodobieństwo zalania budynków. Ewentualnie może tam kilku bliżej lasu. Natomiast okoliczne wsie, szczególnie dwie w naszym powiecie, były zagrożone. I tutaj jak zaczęła już napływać ta woda, to nagle wpadliśmy na pomysł, że przecież nasi strażacy, OSP cały czas pakują te worki. Mieszkańcy też muszą uzupełniać te worki, żeby blokować te wały i inne miejsca, które tylko są możliwe. Tony przesypane piasku, więc jesteśmy taką społecznością, że jak trzeba, zbieramy się i działamy. I tutaj przygotowaliśmy właśnie posiłki, bo uznaliśmy, że przecież tacy strażacy od rana do świtu robią różne rzeczy, jeżdżą, sprawdzają, pakują na suchym prowiancie. Później z wywiadu okazało się, że jeszcze tam są żołnierze i też mieszkańcy wsi, którzy nie mają w ogóle głowy do tego, co zjedzą. Na wsi nie jest to takie proste, że sobie Uberem czy innym Voltem zamówimy dostawę

jakiegoś ciepłego posiłku. Więc pomyśleliśmy, że to my będziemy takimi trochę uberami. Może nie na zamówienie konkretne, ale po prostu dostaną coś ciepłego. Postanowiliśmy, że tak, ugotujemy gulasz. Jedna pani też zadzwoniła, czy coś przygotowujemy, bo jej zięć tam z wnukiem pojechał pomagać i ona ugotowała tam 30 kotletów. Usmażyła, ale uznała, że to 30 kotletów to jest za mało, i jej zięć mówi: „Jak mi tu przywieziesz i jak ja to podzielę, jak nas jest tutaj tak dużo?”. Więc te kotlety też przejęliśmy od tej pani i uznaliśmy, że wszystko razem zawieziemy. Połączyliśmy siły na wsi i to zrobiliśmy, zawieźliśmy, wszyscy byli zadowoleni.

A kolejnego dnia już zaczęła tam woda napływać i jak już uznaliśmy, że: „No dobra, to musimy to kontynuować, powinniśmy to kontynuować”, kolejnego dnia zrobiliśmy to samo, zebraliśmy się i ugotowaliśmy, bo już tam woda napływała. Ale też we wsi okazało się, że nie ma rzeczy niemożliwych, dostarczymy tam jedzenie. Przynajmniej do jednej wsi, bo był taki poziom wody, że auto specjalne, monster truck pojawił się według potrzeby i że on to dowiezie w dane miejsce. A też wieś nie była cała zalana, tylko też na takiej górcie koło świetlicy ci ludzie się zbierali i my tam dowoziliśmy im ciepły posiłek.

I tym samym, jak to zaczęliśmy robić, lokalna gazeta o tym napisała, bo nasze koło nie miało wtedy też czasu i zasobów. Wszyscy... Większość z nas pracuje zawodowo, więc robiliśmy to po godzinach pracy. I nie mogliśmy wtedy... nie mieliśmy też zasobów już, żeby o tym głosić na lokalnych mediach społecznościowych. Więc szybciotko gazeta o nas napisała i ludzie we wsi zobaczyli, i przyszła, nie wiem, Kasia, którą pierwszy raz widziałam na oczy u nas we wsi i pyta: „Czy pani jest z koła?”. Ja mówię: „Tak”. I tak cytuję: „Więc to jak mogę pomóc?”. Ja mówię: „Ale pani mieszka w Bystrzycy czy skądś... z okolicznej wsi pani przyjechała?”. „Nie, nie, z Bystrzycy, mieszkam i chciałabym pomóc”. No to zaproponowałam dwie opcje. Że może przychodzić do nas na świetlicę i wspólnie z nami gotować. Jeśli nie ma na to czasu i chęci, może zrobić jakiś posiłek w domu i nam go po prostu przynieść o danej godzinie. Wymieniliśmy się numerami telefonów i tak się zadziało, że Kasia po prostu, kiedy może, to przychodzi teraz do nas, do koła, i jest z nami. Więc okoliczni właśnie mieszkańcy, społeczność w ten sposób się jednoczy. Pojawili się ludzie, którzy zaczęli wpłacać właśnie pieniądze, żebyśmy mogli pomagać ludziom w potrzebie.

**OSOBA PROWADZĄCA:** Usłyszałam w tym, co mówisz, przynajmniej kilka potrzeb. Taką, która chyba - wydaje mi się - tu najgłośniejszym wybrzmiała, to jest



taka potrzeba angażowania się w swoje społeczności. I to też jakoś pokazuje, jak bardzo też w czasach takiego kryzysu, mobilizacji potrafimy się dobrze organizować. Ale też powiedziałaś, wydaje mi się, na początku o tym aspekcie, że: „U nas się nic nie dzieje, trudno jest pojechać”. I tu przypomina mi się coś, co kiedyś powiedziała Wiola Piwowarska z Fundacji PasjoDzielnia, która działa w województwie świętokrzyskim. One zorganizowały dla siebie w stodole Wiejskie Kino Kobiet. Powiedziały: „Skoro my nie możemy pojechać do kina, to kino przyjdzie do nas”. I po prostu robiły sobie takie pokazy filmowe. Więc słyszę o takim w ogóle dostępie do różnych form rozwoju i takiego uczenia się o świecie, ale też po prostu przyjemności. Że to jest też taka potrzeba bycia w kontakcie ze światem.

A druga rzecz, o której powiedziałaś, to jest też to spotkanie się. I chciałam do tego trochę jeszcze nawiązać i dopytać cię. Jak wygląda kwestia spotkania się kobiet na wsi? My bardzo często, pracując z różnymi społecznościami wiejskimi, słyszymy, że po prostu nie ma takiego miejsca bardzo często. Albo nie ma okazji, żeby kobiety mogły się spotykać i tworzyć społeczność. Jak to wygląda u was? Gdzie wy się spotykacie? Po co?

**ŻEREBECKA:** Mm... Tak. My, jak zawiązałyśmy koło, uznałyśmy, że tak, chcemy się spotykać. I poinformowałyśmy właśnie lokalną gminę, ponieważ mamy świetlicę wiejską u nas na wsi. Porozmawiałyśmy z sołtysem. Poinformowaliśmy właśnie też sołtysa, że się zawiązało takie koło i czy możemy korzystać ze świetlicy. I na oficjalne eventy piszemy też i zgłaszamy do gminy. Natomiast jeśli mamy takie spotkania po prostu godzinne, dwugodzinne, że potrzebujemy się na chwilę spotkać we własnym gronie, to informujemy wtedy sołtysa i też mamy taką możliwość. Więc to jest super, że nasza wieś posiada tą świetlicę, że możemy się tam spotykać.

No może nie mamy wymarzonego zaplecza kuchennego i tutaj czasami przy niektórych projektach mamy większe wyzwania. Natomiast te wyzwania też bardziej nas jednoczą. Ponieważ przy jednym projekcie nasza grupa wymyśliła, że dobrze, fajnie, robimy mięso, tam karkówkę w rękawach. Będzie szybko, dzielnie i sprawnie, i pysznie. Okazuje się, że u nas na świetlicy mamy piekarnik taki jak domowy. Natomiast rękawów z karkówką - o wiele więcej. Ponieważ uczestników projektu miało być ponad 50. I co wówczas, jak to już się okazało w dniu projektu? No i szybciotko wpadłyśmy jako właśnie tutaj mądre kobiety na wsi: „Okej, no przecież każda w domu ma piekarnik. To kto bierze do domu, jedzie, pakuje do swojego piekarnika, półtorej, dwie godziny maks i

przywozi z powrotem na świetlicę”. A więc to jest ta właśnie siła kobiet, że nie rozkładamy rąk i nie płaczymy, że: „Ojej, tutaj nam się coś nie udało, źle to zaplanowałyśmy, nieodpowiednio i tak dalej. Nie przemyślałyśmy”. Tylko jak widzimy, że coś się wysypuje, to szukamy nowego rozwiązania takiego, żeby to się udało, a nie, żeby siedzieć i płakać.

Bo obecne kobiety już nie są takie, żeby... że potrzebują wsparcia, potrzebują nadzoru, że my same nie potrafimy. My potrafimy, bardzo dużo potrafimy. Wiele kobiet teraz właśnie szuka partnerów, którzy będą takim wsparciem, a nie tylko drugą połówką tak zwaną, bo każdy z nas jest całością. Potocznie się mówi o tej drugiej połówce. Natomiast ja myślę, że my szukamy właśnie takiego wsparcia drugiej osoby, z którą będziemy dzielić nasze życie. Będziemy szukać sobie właśnie wspólnych działań i wspólnego hobby. Więc myślę, że to poszło dużo do przodu. Choć nie wszyscy tak uważają. Dzieje się często tak, że jednak są te stereotypy i cały czas myślą, że: „Hm, koło gospodyń? No chyba żartujesz! Co ty tam robisz? Pierogi lepisz?”. [śmiech]

**OSOBA PROWADZĄCA:** No to właśnie, zapytajmy... Zapytajmy o te pierogi, bo to jest jeden z najczęściej powtarzających się stereotypów i takich obrazów. I tu mam takie pytanie, co jest stereotypem, a co jest to rzeczywistością. Bo kiedy się nawet wpisze w wyszukiwarce Google'a właśnie „koło gospodyń wiejskich”, to wyskakują też te obrazy kobiet z pierogami, kobiet w ludowych strojach, z wiankami. I też tak wynika chociażby z takiego badania, które robiła Stocznia, z którego wynikało, że 92% kół gospodyń deklaruje, że zajmuje się też kulinarniami i to jest w ogóle najpopularniejszy typ działań, które podejmują organizacje kobiece na wsi. I teraz zastanawiam się nad tym, czy może jest tak, że to nie jest stereotyp, że koła gospodyń lepią też pierogi, tylko stereotyp jest, że to jest właśnie takie umocnienie tej tradycyjnej roli, i że może umyka w tym, po co to właściwie robicie, czemu to służy. Czym dla was jest lepienie pierogów? Co ty w ogóle myślisz o tym stereotypie?

**ŻEREBECKA:** Powiem tak: skończyłam kurs liderek wiejskich, takie warsztaty. I było nas tam 25 kobiet z różnych części Polski. I tak, są stroje, to prawda i niektóre są przepiękne te stroje ludowe. My takich nie mamy, mamy swoje t-shirty i nie robimy takich elementów. Natomiast temat pierogów - tak, wiele kół zajmuje się gotowaniem. My natomiast mówimy, że nie lepimy pierogów, bo robią to nasze „kaliny”, o których wcześniej wspominałam. Czasami gotujemy w razie potrzeby, tak jak już tutaj mówiłam, że robiliśmy też dla powodzian czy robimy taki projekt dla seniorów i wówczas też gotujemy.

W tym roku właśnie dzięki Funduszowi Feministycznemu mieliśmy możliwość skorzystania ze szkoleń. No i między innymi miałyśmy krąg kobiet. Na tym kręgu kobiet też mieliśmy troszkę takiej komunikacji i o tej komunikacji na tym szkoleniu wyszło, że okej, może sobie porozmawiamy i wypiszemy, po co my jesteśmy, dlaczego i tak dalej. Fajnie udało się stworzyć takie cele i misję naszego koła. Więc misją jest to, aby pomagać lokalnej społeczności, wspierać lokalną społeczność, oraz to, żebyśmy mogły my same się też rozwijać. Ponieważ jak się spotykamy, każda z nas jest różna. Czerpiemy wzajemnie od siebie inspiracje, wiedzę i wtedy się też rozwijamy. Dzięki temu, że się spotykamy i rozmawiamy, uczymy się wzajemnie i to daje nam taką możliwość lepszego samopoczucia, gdy czujemy to wsparcie od innych kobiet. Bo jeśli rozmawiamy i czerpiemy takie inspiracje, to wiemy: „Okej, ja w tym momencie mogę się rozwijać”. Czy po takim szkoleniu właśnie Wendo też tutaj bardzo dużo takiej mocy pozytywnej dziewczyny otrzymały czy otrzymałyśmy, bo ja też uczestniczyłam w tym szkoleniu. Gdzie na początku, jeszcze jak się rok temu zakładaliśmy i rozmawialiśmy o szkoleniach, to większość z nas powiedziała: „Nie, ale po co? Przecież z czego mamy się szkolić, przecież my już tyle wiemy w takim wieku, co już jesteśmy, to nie, to może dla młodych, ale my to już wiele wiemy, nie potrzebujemy szkoleń”. I ten pierwszy rok praktycznie cały czas działałyśmy dla lokalnej społeczności, ale jednak po tym pierwszym roku fajnie, że znalazłyśmy waszą fundację. I dzięki temu uznałyśmy, że chcemy to robić, chcemy ten projekt, aby wspierać tutaj kobiety, żebyśmy mogły siebie wspierać i rozwijać w tej dziedzinie podnoszenia własnej wartości przede wszystkim.

**OSOBA PROWADZĄCA:** Może powiedzmy tylko, czym jest Wendo, bo mówiś o takim działaniu, które zrealizowałyście właśnie z minigrantu Funduszu Feministycznego, czyli takich warsztatach samoobrony i asertywności. Przepraszam, tylko ci przerwę, bo pomyślałam, że może nie wszystkie osoby, które nas słuchają, miały okazję brać udział albo słyszeć w ogóle o Wendo. To powiedz trochę więcej, co się wydarzyło na tych warsztatach. Nie chodzi mi oczywiście o to, co mówiły konkretne osoby, tylko co się dla was wydarzyło jako dla koła i co się zmieniło dzięki tym warsztatom.

**ŻEREBECKA:** Mhm. Moim zdaniem nastąpił przełom pierwszego dnia, jak się pojawiła u nas Gosia na warsztatach i zaczęliśmy, krótko bardzo było o teorii i od razu przeszliśmy do praktyki. Ta metoda uwalniania głosem jest, była taka nowa, że większość z nas patrzyła na Gośkę trochę z takim przymrużeniem oka.



**OSOBA PROWADZĄCA:** Czyli rozumiem, że trudno wam było krzyknąć, tak?

**ŻEREBECKA:** Tak, tak, że co tu się dzieje? Co to w ogóle za krzyki? Co my w ogóle, gdzie my jesteśmy? Co to za szkolenie? Bo zwykle szkolenia wyglądają tak że...

**OSOBA PROWADZĄCA:** Nie było prezentacji PowerPoint. [śmieją się]

**ŻEREBECKA:** Tak, nie było prezentacji, nie było dyskusji w jakimś kręgu, a może dostaniemy jakieś narzędzia do pracy, będziemy rozwiązywać jakieś zadania. Nie, tu po prostu miałyśmy wstać i krzyczeć, tak? Więc większość z nas nie potrafiła. Jak już niektóre się uwalniały, no to: „Serio? Ja tak potrafię?”. Albo druga patrzyła, jedna na drugą. No i ten pierwszy dzień był taki do momentu deski. Nie chcę za dużo mówić o tej desce, żeby też nie zdradzać tutaj może tajemnic metod szkoleniowych. Do momentu deski większość z nas chyba tak nie do końca była przekonana co do tego konkretnego warsztatu.

**OSOBA PROWADZĄCA:** To chyba nie jest taka tajemnica. Oczywiście każdy warsztat wygląda trochę inaczej, ale na wielu pojawia się ten taki moment, który jest przełomowy dla wielu osób, kobiet, które biorą udział w WenDo, czyli po prostu przełamania własną ręką drewnianej deseczki.

**ŻEREBECKA:** Tak. I mogę powiedzieć z własnego doświadczenia, z mojego, jak uczestniczyłam w tym projekcie, że jak usłyszałam, że tak, to się da zrobić, ale mogą też... są czasami skutki uboczne i można gdzieś tam sobie tą dłoń delikatnie uszkodzić, może nieznacznie, ale jednak można, myślę: „Nie, ja tego nie będę robić chyba, no po co? Co ja sobie muszę udowadniać? Przecież ja wiem, że ja mam swoje wartości i jestem tutaj... tu i teraz i wiem, co potrafię, więc przecież nie muszę nikomu nic udowadniać”. I nawet jeszcze w jednym momencie przyszło mi do głowy, że: „Może jednak spróbuję, że wszystkie dziewczyny idą, to ja pójdę też za tłumem”. I jedna z nas tak uderzyła, że za chwilę zobaczyłam, że jednak delikatnie jej spuchła tutaj ta gąbeczka tak zwana. I mówię: „Nie, ja już w to nie idę. Chyba jednak tego dzisiaj nie zrobię”. I to była taka walka z samym sobą, gdzie w danym momencie ktoś zapytał... Bo Gocha dawała nam też taką przestrzeń, że ktoś chce, a nie musi. Może, nie musi. I zapytała, czy ktoś jest jeszcze chętny, czy jeszcze ktoś został, kto by chciał. No i byłam ja i druga Ewa jeszcze z koła. Nagle usłyszałam w swojej głowie: „Ewa, Ewa, Ewa”. I myślę: „No Ewa, no Ewa, no ja muszę to zrobić przecież. Idę i to zrobię”.

**OSOBA PROWADZĄCA:** Posłuchałaś swojego głosu.

**ŻEREBECKA:** Tak, więc wstałam, usiadłam na środku. No i było to rewelacyjne, rewelacyjny moment, gdy skupiłam się tylko na Goście, która dawała mi jakby instrukcje do tego, aby przełamać tą deskę. I w danym momencie to zrobiłam. Patrząc, że potrafiłam wyłączyć swoje myślenie, gdzie u mnie jest to bardzo trudne - zwykle trawię, myślę, analizuję dlaczego - w tamtym momencie zrobiłam to i to był moment, kiedy to się stało. I dało to tyle takiego powera i takiej... Ja tam się w głos chyba w ogóle roześmiałam na środku, jak siedziałam, gdzie no u mnie to tak raczej trudno, żeby publicznie tak robić. Ja jednak jestem osobą, która jednak stara się panować nad swoimi emocjami, tym bardziej publicznie. Więc w grupie, gdy ja przestałam myśleć, czy pasuję czy nie pasuję i tak dalej, uważam, że właśnie dzięki temu, że to zrobiliśmy, jeszcze bardziej jesteśmy takie związane emocjami i poznałyśmy lepiej siebie, że te warsztaty pomogły nam po pierwsze uwierzyć w siebie jako ja, jednostka, a po drugie to, że jesteśmy grupą, która zawsze może na siebie liczyć w dobrych czy złych momentach.

[jingiel]

**OSOBA PROWADZĄCA:** Słuchasz podcastu Funduszu Feministycznego „Słowo na F”. Od lat zbieramy pieniądze od osób takich jak ty, by wspierać dziewczynki, kobiety mieszkające na wsi, osoby queerowe, kobiety z doświadczeniem przemocy. Razem walczymy o świat, w którym każda osoba jest wolna i bezpieczna. Dołącz do nas już dziś. Ustaw stałą wpłatę na [femfund.pl](http://femfund.pl).

[jingiel cichnie]

Kiedy mówisz o tej trudności w uwalnianiu głosu, w krzyknięciu i też o tym analizowaniu, takim ciągłym rozumieniem, że trochę kwestionowaniu też swojej intuicji tak naprawdę, kiedy mówisz, że cały czas analizujesz, też masz jakieś głosy w sobie sprzeczne, to myślę sobie o tym takim gorsecie oczekiwań społecznych, którego doświadczamy też bardzo często, doświadczają go kobiety, też osoby queerowe. Wydaje mi się, że takie jest powszechne przekonanie, że jednak na wsi on jest doświadczany jeszcze mocniej, że te tradycyjne role, takie oczekiwanie, że kobieta się dostosuje do tego, jaki jest taki stereotyp dotyczący płci, że on jest jeszcze silniejszy i że też jest czujniejsze to oko kontroli społecznej, no bo nie ma gdzie się trochę zgubić w tłumie

w Bystrzycy, podejrzewam. Czy ty też tak tego doświadczasz albo czy w ogóle widzisz, w jaki sposób ten stereotyp i ta rola może uwiera ciebie, was jako osoby, które mieszkają na wsi?

**ŻEREBECKA:** Tak, ja uważam, że nadal on istnieje, chociaż może w mniejszym stopniu, niż jak byłam dzieckiem, ponieważ jak byłam dzieckiem, to zawsze do kościoła trzeba założyć ładną sukieneczkę. Wracam z kościoła, to trzeba już ją zmienić na dres, lata 80., więc się nie przelewało z rzeczami, wszystkie były na wagę złota. Dodatkowo już jako nastolatka gdzieś tam zawsze słyszałam, że trzeba chodzić schludnie, nie w za krótkiej spódnicy, „Jak ty będziesz wyglądać?”. Więc to kiedyś istniało, teraz jest już inaczej. Dodatkowo myślę, że są takie mocno stereotypy jeszcze niestety, że no kobieta to powinna gotować, musi uprać i mąż jej pomaga, a to nie jest tak, że oni to wspólnie robią dla dobra własnego współżycia, tylko że to jednak facet pomaga kobiecie w utrzymaniu domu, a nie, że robią to wspólnie. Czasami też wydaje mi się, że są takie zaszłości, gdzie kobieta właśnie, nie wiem, jak przychodzi weekend, to musi w sobotę sprzątać dom, zrobić zakupy, wszystko uprać, jeszcze może z dzieckiem odrobić lekcje, a w niedzielę to wtedy ugotować jeszcze świeżutki rosół, żeby już na obiad był, utłuc schabowego i pójść do kościoła z całą rodziną. I w momencie kiedy, nie wiem, my na przykład w kole chcemy gdzieś wyjechać czy robimy właśnie cały weekend szkoleń, to okazuje się, że może dla części osób byłoby to niemożliwe. Ponieważ są takie zaszłości, że jednak ta kobieta powinna zostać w domu.

**OSOBA PROWADZĄCA:** I pracować, przede wszystkim pracować.

**ŻEREBECKA:** I pracować. „Gdzie ty idziesz? Mama, w ogóle ty wychodzisz? Jutro też cię nie będzie”?

**OSOBA PROWADZĄCA:** Pamiętam z historii swojej rodziny. Oboje moje rodzice pochodzą ze wsi. Tam się wychowali. I pamiętam obie swoje babcie jako kobiety, które przede wszystkim pracowały. Zajmowały się tak naprawdę pracą na trzy etaty. Czyli pracą na roli, pracą w domu, czyli opieką nad dziećmi, całym domem. A jedna babcia też pracą zarobkową. Pracowała jako woźna. I dla nich w ogóle to, żeby usiąść i zająć się sobą, myślę, że to w ogóle nie istniało w horyzoncie ich wyobrażeń. Domyślam się, i też mówisz o tym, że też się to zmienia, ale nadal wydaje mi się, że ten przymus krzątania, przymus, żeby się czymś zająć, zająć pracą, robić coś pożytecznego, że to jest cały czas bardzo silne. I też ten przymus jest jakby narzucany bardzo mocno z zewnątrz.

I zastanawiam się, na ile to się też nie przenosi z takiego indywidualnego poziomu w domu na taki poziom sposobu, w jaki są czasami traktowane koła gospodyń. Czyli na przykład domyślam się, że też te lokalne dynamiki są różne, i czasami są tak, że są samorzady, które są superwspierające i jakby też rozumieją, że koła gospodyń są po prostu osobnym podmiotem, który ma prawo, żeby podejmować swoje decyzje. Ale spotkałam się nieraz też z takimi sytuacjami, że na przykład osoby w kołach gospodyń mówią, że po prostu przychodzi wójt czy gmina, mówi: „No to teraz są dożynki, to teraz, dziewczyny, tu macie dwa tysiące i macie zrobić jedzenie”. I właściwie, że tam nie ma tego pytania, czy wy w ogóle chcecie, że jest jakiś taki rodzaj założenia, że właściwie to się gminie trochę należy. Że to jest ta rola, od tego są te koła gospodyń, żeby robić te kulinaria. I często robią to właściwie za grosze, w takim sensie, że właściwie one nie zarabiają, znaczy - zarabiają na tym minimalnie, bo ta kwota, która jest potrzebna na produkty, jest bardzo niska. I to wygląda po prostu tak, że kobiety stoją od rana do zmroku, nalewają zupę, nakładają jedzenie, potem sprzątają, a w tym czasie mężczyźni piją piwo i gadają, a kobiety harują. No i teraz trochę mam takie pytanie, jakie jest też wasze doświadczenie, nie pytam konkretnie o relację z waszym samorządem, bo pewnie ona może być też różna, ale też wasze doświadczenie współpracy z innymi kołami. Jak w ogóle się można odnaleźć w takiej układance? Jak dbać o to, żeby jednak zachować tę niezależność i żebyście mogły robić to, co wy chcecie robić, gdzie jest i ta troska o społeczność, a też to, o czym mówisz, co jest dla was ważne, że chcecie też dbać o siebie i wzmacniać siebie też jako osoby, kobiety, które mieszkają na wsi.

**ŻEREBECKA:** Tak, zwykle jest to trudne. U nas wygląda to tak, że my chcemy być niezależne i nie zawsze idzie nam po drodze z lokalnymi władzami. Natomiast taką opcję wybraliśmy, ponieważ jak słyszę, że tam pani Zosia – w cudzysłowie „pani Zosia” - to jak pani tam pójdzie, to ona to załatwi. Albo do niej trzeba to zgłosić, do pani właśnie, nie wiem, Krysi. Takie nazewnictwo stanowiska kobiety w urzędzie, na jej miejscu pracy uważam za mało takie stosowne. Ja wolałabym, jakby ktoś mnie nazwał stanowiskiem, odpowiedzialnością.

**OSOBA PROWADZĄCA:** Specjalistką właśnie tej kultury, tak? Czy...

**ŻEREBECKA:** Tak, tak. Jakby ktoś mnie nazwał managerką, specjalistką, koordynatorem do danego tematu. Ja byłabym wtedy usatysfakcjonowana. Natomiast w momencie kiedy ktoś mnie nazywa, nie wiem, panią... „U pani Ewy to pani to załatwi, pójdzie pani tam, zostawi podanie”. To jest trudny,

trudny temat. Myślę, że do wypracowania jeszcze przez wiele właśnie lat, gdzie później, jak się okazuje, właśnie są tematy takie bieżące, nie wiem, jakaś impreza. I okej, no to ktoś tam przyjedzie, no to na pewno koła będą mogły upiec jakieś ciasta. No dlaczego nie? No oczywiście, że mogą upiec czy przygotować jakąś imprezę. Natomiast takie traktowanie, że „no koła to zrobią” i z góry zakładanie, że no przecież po to istniejemy, to uważam za bardzo mylne. Że właśnie to jest takie zaprzeszłe. Może kiedyś tak to właśnie funkcjonowało. Natomiast w tej chwili kobiety oczywiście chcą pomagać, ale lokalnej społeczności, a nie w...

**OSOBA PROWADZĄCA:** A nie samorządom tylko po to, żeby wygrwali kolejne wybory.

**ŻEREBECKA:** A nie samorządom. Tak. I w szczególności... Czasami można to wyczuć w momencie, kiedy bardziej jesteśmy potrzebni, kiedy - mniej. Więc to trochę... trochę boli. Natomiast my dlatego też poszukujemy projektów, z których możemy korzystać, z funduszy zewnętrznych, żeby prowadzić dla nas warsztaty i móc [z] tych środków się rozwijać. Te lokalne samorzady nie zawsze grają i chcą grać do jednej bramki dla wszystkich kół po równo. Wiadomo, że po równo nie zawsze się da. Natomiast jeśli jest konkurs, to żeby był ogłaszany dla wszystkich tak samo. Jeśli przyjeżdżają goście, to żebyśmy dostały oficjalne zapytanie, czy nasze koło jest gotowe, aby móc tutaj nas wesprzeć i w temacie takim i takim. Bo uważam, że nie jesteśmy tylko właśnie od pieczenia placków. My mamy [o] wiele większe kompetencje i doświadczenie. Możemy robić przeróżne tematy warsztatowe. Ostatnio zbierałyśmy takie dane, ile u nas w kole jest osób i jakie warsztaty, jakie tematy mogłybyśmy poruszać, żeby móc to robić dla siebie lub dla osób z zewnątrz. Więc mamy i florystkę, i... hafciarkę? Chyba to nie, to się...

**OSOBA PROWADZĄCA:** Mhm, tak.

**ŻEREBECKA:** Tak. I na szydełkowaniu, i druty, i mamy osobę z teatru, która profesjonalnie mogłaby dla nas właśnie przygotować takie warsztaty czy dla osób z zewnątrz.

**OSOBA PROWADZĄCA:** Mówisz, rozumiem, o tym, że macie po prostu bardzo dużo różnych kompetencji i jak też krzywdzący jest ten stereotyp, posłużę się tym określeniem, kobiety ze wsi, która przede wszystkim właśnie gotuje, pierze, sprząta, czyli wykonuje te prace przede wszystkim domowe, takie, którym też



przepisuje się dużo niższą wartość niż tym kompetencjom, o których wspomniałaś chociażby, tak? Czy coś jeszcze z takich stereotypów, których doświadczasz też ty jako kobieta, która wychowała się na wsi i wróciła na wieś, czy coś jeszcze wydaje ci się szczególnie jakoś krzywdzące albo właśnie niezgodne też z tym, jak wygląda faktycznie twoje doświadczenie jako kobiety mieszkającej na wsi?

**ŻEREBECKA:** Tak. Myślę, że wygląda to tak, że kobiety i w ogóle wieś to jest taka zaściankowa. Że my to tam w ogóle nic nie wiemy, nie potrafimy i od razu jak przyjedzie do miasta, to od razu [można] rozpoznać taką wieśniaczkę. Gdzie ja przez lata ułożyłam to sobie w głowie, że wieś to nie jest wieśniactwo. Pomimo tego że jakby zawiera się to w tym słowie. Oczywiście duże miasto, wieś - są te różnice. Ale ludzie w tych obu miejscach mogą być jednocześnie tak samo postrzegani i powinni być. Bo to tylko jest miejsce, w którym my zamieszkujemy.

**OSOBA PROWADZĄCA:** Chciałam cię to dopytać, bo jest coraz więcej osób, które wraca na wieś. To jest w ogóle... W ostatnich sondażach, takich statystykach wyszło, że właściwie po pandemii po raz pierwszy odwróciła się ta krzywa migracyjna. Czyli więcej osób wyjeżdża z miasta na wieś niż ze wsi do miasta. Co było prawidłowością, która była od wielu lat powtarzająca się. I chciałam cię zapytać o to, czym dla ciebie jest wieś właśnie jako dla osoby, która się tam wychowała i wróciła. Czy dla ciebie to jest jakiś kawałek twojej tożsamości? Czy po prostu miejsce, w którym mieszkasz? Jak ty o tym myślisz?

**ŻEREBECKA:** Ja uważam, że to jest miejsce, w którym mieszkam. Jak wróciłam do wsi i szukałam właśnie pracy po studiach, to przede wszystkim zależało mi, żeby pracować w zawodzie. Wtedy miałam takie nastawienie, że tak, idę w to i chcę pracować w zawodzie. Mieszkałam na tej wsi, mam swoje przyjaciółki jeszcze właśnie z podstawówki, z którymi utrzymuję kontakt. Nie zawsze one już mieszkają... mieszkają w tej wsi, ale utrzymywałyśmy kontakt. I później sobie pomyślałam, że okej, dostałam tą pracę wymarzoną i co z tego, jak praca, dom, praca, dom, trochę nuda, co tu na wsi robić? A więc trzeba znaleźć sobie hobby. No i poszłam w sport. Więc czybym poszła w ten sport w mieście czy na wsi, mogłoby być to samo, tylko nie chodziłam do klubu fitness, tylko chodziłam do lasu biegać. Gdzie z perspektywy czasu uważam, że było to dla mnie lepsze wyjście.

To bieganie po lesie dawało mi dużo satysfakcji, czyszczenia głowy, później stawiania sobie celów, osiągnięcia ich takim sposobem jako ja, jako Ewa na wsi. Doszłam nawet do triathlonu, bo przecież uznałam, że po pierwszym maratonie hm... trochę nuda tyle biegać po lesie. [śmiech osoby prowadzącej] Trochę mały ten las na maraton. Trzeba kilka kółek zrobić, żeby osiągnąć dany trening. I po przebiegnięciu właśnie w dużym mieście wybrałam stolicę na ten pierwszy raz. Tu, w Warszawie, przebiegłam swój maraton, pełen dystans. I moim marzeniem było nauczyć się pływać. Od małego dziecka potrafiłam pływać, bo u nas na wsi, właśnie tak jak wcześniej wspominałam, jest rzeka. Więc rodzice z starszą siostrą pozwalali mi chodzić nad tą rzekę. Dostawałam jakieś tam kółko, na początku dętka z opony, później już pierwsze takie prawdziwe kółko z delfinami. I nauczyłam się utrzymywać na wodzie. Za dużo powiedziane, pływać, choć na początku tak to nazywałam. Nawet jak poszłam na kurs pływania, to do trenera powiedziałam, że ja potrafię pływać taką à la żabką prezesową. Okazało się, że nie, że to nie jest żaden styl żabki, nie potrafił tego nazwać. Ale oficjalnie już teraz potrafię pływać kraulem. Może technika nie jest najlepsza, ale zrobiłam te triathlony swoje wymarzone. Z tego jestem dumna. Teraz sporadycznie biegam sobie i podtrzymuję tą moją kondycję w miarę możliwości. Czybym to robiła w dużym mieście, czy robię to na wsi, wszędzie jest to możliwe.

**OSOBA PROWADZĄCA:** To jeszcze cię dopytam o to, dlaczego właściwie wybrałyście i wybraliście, bo w waszym kole też są mężczyźni, dlaczego właściwie zdecydowaliście się na to, żeby założyć właśnie koło gospodyń. Czemu nie po prostu na przykład stowarzyszenie lokalne? Czy to ma dla ciebie jakieś znaczenie, że jesteście kołem gospodyń? Czy w tym jest zawarta też dla ciebie jakaś szczególna, nie wiem, misja, czy szczególnie jakieś myślenie o tym, czym się zajmujecie? Czy to jest po prostu narzędzie takie jak każde inne, równie dobrze mogłabyś działać w stowarzyszeniu na przykład czy fundacji lokalnej?

**ŻEREBECKA:** Uważam, że koło gospodyń wiejskich jest jednak dla kobiet stworzone. Choć mężczyźni u nas - bez nich byłoby nam też megatrudno. Tak to wychodzi. Ponieważ projekty pisze u nas jednak póki co facet. Uczymy się też pisanie tych projektów. Szefem kuchni, jak przychodzi do projektów właśnie takich kulinarnych, to szefem kuchni też jest wyśmienity facet. Natomiast my jesteśmy od planowania, organizacji, wymyślania właśnie kolejnych projektów czy kolejnych warsztatów. My reprezentujemy też nasze koło. Mamy też młodzieżową grupę przy naszym kole, więc do stowarzyszenia... Myślę, że może w teorii w przyszłości też moglibyśmy to robić czy poszerzyć nawet naszą

działalność docelowo. Na ten moment tego nie wiem. Natomiast to koło jednak na wsi jest takie trochę sentymentalne.

Mamy też więcej możliwości, bo możemy wspólnie z innymi kołami robić więcej. I właśnie po ostatnich warsztatach wiem, że można zrobić powiatowe koła gospodyń. Że można się wtedy zbierać, wymieniać doświadczeniami, poszerzać swoją wiedzę. Możemy robić wizyty studyjne, jedno koło zapraszać do siebie. Nie powinniśmy między sobą rywalizować, tylko my jako koła powinniśmy współpracować. Jesteśmy w stanie wtedy zrobić naprawdę o wiele więcej dobrej roboty dla innych i dla siebie.

Ja już tego doświadczyłam właśnie z dziewczynami z liderek. Jesteśmy dla siebie ogromnym wsparciem. Robimy też po tych warsztatach wspólny projekt, aby opisywać nasze regionalne posiłki czy dania. My, u nas w kole, nie mamy takich typowych dań. Mamy tylko „chleby Ewy”. I dodatkowo już po prostu odchyba średniowiecza makaron. Mamy jedną panią, która nam pokazała i powiedziała, jak robić ten makaron. Więc wałkujemy, kręcimy, tniemy, pakujemy do woreczków. I on naprawdę się cieszy bardzo dużym zainteresowaniem, bo jest nieprzetworzony z prawdziwych jaj. Więc to jest nasz właśnie produkt.

Uważam, że koła, które robią przeróżne, cudne rzeczy, mogą się dzielić tą wiedzą. Mogą się też dzielić swoimi doświadczeniami właśnie z różnych warsztatów, projektów, rozwijania, samorealizacji. Więc my już też myślimy dla naszej młodzieży, co możemy w przyszłym roku zrobić, co - dla nas. Że takie wyjazdy, gdzie kobieta będzie mogła wyjechać na sobotę i na niedzielę z domu i zostawić całe te swoje obowiązki, i móc w takich okolicznościach, nie wiem, górskich czy po prostu poza domem realizować własne potrzeby i marzenia, to jest to, na co my teraz stawiamy.

Mieliśmy też, jak się zakładaliśmy, taki moment: „Mhm, ale co my będziemy tam robić?”. Któraś z dziewczyn rzuciła: „To postawmy sobie za cel, że pojedziemy do Paryża”. I mówimy: „Och, taki mało realny ten nasz cel”. Po czym w tym roku właśnie jeszcze sprawdzaliśmy jakieś tam środki i pierwsza oferta okazała się nawet taka realna, że jakbyśmy chciały zrobić taki „city break” gdzieś tam w okolicach Dnia Kobiet, to jakbyśmy trochę sobie dołożyli z własnych środków, to nasze koło jest w stanie odwiedzić Paryż i powiedzieć” „Tak, nasz cel zrealizowałyśmy dzięki własnej właśnie pracy, doświadczeniu”. Może nawet dla niektórych z nas byłoby to pierwszy raz samolotem.

**OSOBA PROWADZĄCA:** Tak jak słucham cię o tym Paryżu, jak mówisz, to tak wydaje mi się, że słyszę z jednej strony, że Paryż, że po prostu ten odpoczynek, zobaczenie kawałka świata, ale że ten Paryż jest też trochę jak ta deseczka z WenDo. Czyli że to, co się wydawało niemożliwe, jakoś zupełnie poza zasięgiem, że po to sięgam, mogę po to sięgnąć i to mi się uda, nam się uda, tak? Dobrze cię rozumiem?

**ŻEREBECKA:** Tak, tak, doskonale. Właśnie o to chyba w naszej grupie chodzi, żeby pomagać innym. Myślę, że dla wielu z nas często pojawia się to pytanie: „Po co ja do tego koła tam chodzę w ogóle? Przecież mam tyle różnych zajęć w domu. My mamy teraz tyle możliwości w tym XXI wieku”. A jednak każdy z nas albo większość... Po danym projekcie, po danym spotkaniu, jak my widzimy, jak dużo radości pewne rzeczy, które robimy, dają dla lokalnej społeczności, to dzięki temu myślimy: „Tak, jesteśmy w odpowiednim miejscu, w odpowiednim czasie, gdzie my dajemy, ale też dostajemy”. Dostajemy te uśmiechy. Dostajemy te długie rozmowy. Dostajemy wiele takich ciepłych odzewów, że fajnie, że jesteście, że to robicie, ekstra, że się zaczęło dziać. Pojawiają się właśnie nowe osoby z różnymi pomysłami i możliwościami.

**OSOBA PROWADZĄCA:** To mam ostatnie pytanie. Zmierzamy do końca, ale muszę je zadać. Bo jesteśmy Funduszem Feministycznym. Ten podcast się nazywa „Słowo na F”, czyli o co chodzi feministkom? To, z czym się często spotykamy, to takie przekonanie, że feministki mieszkają w miastach. I też kiedy pracujemy z kołami gospodyń wiejskich czy w ogóle z grupami kobiet, które działają na wsi, to bardzo często się spotykamy z takim półdystansem do feminizmu, tak bym to nazwała. Czyli z jednej strony z przekonaniem, że to są ważne sprawy, ale samo słowo „feminizm” budzi jakiś trochę opór. Może taką obawę też przed jakąś oceną. Że lepiej się jakoś nie odstaniać z tym, że się ma jakieś feministyczne poglądy. I że też bardzo często można dostać po głowie za wprost nazywanie się feministką. Jakie jest wasze doświadczenie w tym temacie?

**ŻEREBECKA:** Myślę, że samo słowo „feminizm” obecnie jest jeszcze mało zrozumiałe. Nie każdy rozumie dokładnie całą zawartość znaczenia tego słowa. Większość z nas na wsiach częściowo też jest feministkami. Tylko my się tak nie nazywamy. Może dla spokojniejszego życia... [śmiech] na wsi jest po prostu łatwiej. I nie potrzebujemy manifestować i o tym głośno mówić. My po prostu poprzez pewne działania tworzymy mniejszą lub większą grupkę feministek. Czy

nawet może nie tworzymy ich jako grupę, ale każda z nas jakby indywidualnie ma cechy takiej feministki w swoich codziennych zachowaniach. Natomiast emanowanie tym na zewnątrz na wsi byłoby trudne.

**OSOBA PROWADZĄCA:** Czyli wy robicie taki feminizm praktyczny, feminizm w praktyce, tak?

**ŻEREBECKA:** Tak, tak, tak to nazwę. Bo z mojej obserwacji i z zamysłu, jak zaczęliśmy z Funduszem Feministycznym współpracować, to też długo rozmawialiśmy w kole, czy my to możemy zrobić, czy wszystkie z nas będą z tym spójne, czy powiedzą: „Nie, mi z tym w ogóle nie po drodze, ja nie chcę”. Długo o tym rozmawialiśmy. Było wiele głosów, czym to jest, co możemy wspólnie zrobić, co robimy. I uznałyśmy, że tak, to jest dla nas. Gdzie na początku miałyśmy wiele różnych obaw. I jak niektórzy słyszą: „Ty? Feministka? Ewka, no co ty, jak?”. A ja mówię no chyba trochę od wieków takich nastoletnich, gdzie tam może mama... „No dziecko zrób tak czy tak, czy tak”. I tam próbowała narzucić swoje jakieś zdanie. To nie, to ja nie będę tak robić. Czy właśnie, nie wiem, z mojego domu to było tak, że... że to właśnie: „Ty jako dziewczyna powinnaś tam, nie wiem, ustąpić czy zrobić tak. No dobrze, żebyś się uczyła”. Więc ja może nie zawsze koniecznie chciałam iść tą drogą. Gdzie uważam też dużą mądrość mojej mamy w zasłudze mojego wychowania. Widziała, że jestem trochę taką buntowniczką. I potrafiła odpowiednio podejść mnie, żeby jakby dojść do swojego jakby celu, tak? Teraz sobie uświadomiłam właśnie w kole, że ja od lat nastoletnich po części jestem feministką. W codziennych praktykach, w codziennym życiu - tak.

**OSOBA PROWADZĄCA:** Dziękuję ci bardzo. Gościnią podcastu „Słowo na F” była Ewa Żerebecka z Koła Gospodyń Wiejskich w Bystrzycy.

[jingiel]

**OSOBA PROWADZĄCA:** To był podcast Funduszu Feministycznego „Słowo na F”. Dziękujemy, że nas słuchasz. Pamiętaj, że możemy działać dzięki osobom takim jak ty. Wspieraj nas regularnie na [femfund.pl](http://femfund.pl).